KOMUNISTYCZNA PARTJA ROBOTNICZA POLSKA.

RÓŻA LUKSEMBURG

(JÓZEF CHMURA.)

Kościół a socjalizm.

Z przedmową

J. MARCHLEWSKIEGO.

MOSKWA,
Wydawnictwo Biura Wykonawczego K. P. R. P. w Rosji
1920.

DRUK MIĘDZYNARODÓWKI, PUTINKOWSKI, 3.

Od wydawców.

Broszura niniejsza jest przedrukiem tomika IX „Bibljoteki Socjaldemokratycznej", wydawanej nakładem „Czerwonego Sztandaru" w 1905 roku.

Pisana w czasie, gdy w Rosji i w Polsce panował niepodzielnie krwawy car i biurokracja, jest ona dzisiaj, po rewolucji 1917 roku w pewnych miejscach przestarzałą, tam mianowicie, gdzie mówi o istnieniu caratu.

Ze względu jednak na jej wartość ogólną przedrukowujemy ją bez zmian, których nie chcemy dokonywać bez zgody autora.



PRZEDMOWA.

Broszurka, którą podajemy czytelnikowi w nowym przedruku, została napisaną przez niezapomnianą towarzyszkę *Różę Luksemburg* w roku 1905, gdy toczył się pierwszy bój rewolucyjny przeciw caratowi. Dziś, gdy carat został zmiażdżony, a w Polsce „wolnej“ kościół katolicki w sposób niebywały został wzmocniony, niektóre ustępy należałoby przerobić zupełnie. Niestety dzielna przewodniczka myśli rewolucyjnej polskiej nie dokona tej pracy. Mord podły, dokonany przez siepaczy kontrewolucyjnych w Berlinie, pozbawił nie tylko proletarjat polski, lecz proletarjat całego świata jednej z najtęższych głów.

Przecież to, co pisała *Róża Luksemburg* o zmianach historycznych w kościele katolickim nie straciło na wartości i da czytelnikom wiele. To też przedrukowujemy broszurę bez zmiany, uważając, że nie mamy prawa przeinaczać tego, co zostawiła w spuściźnie robotnikom polskim nasza męczennica.

Chcemy tylko zwrócić uwagę na to, jakie wywołała zmiany w stosunkach kościoła katolickiego rewolucja dokonana w Rosji i w innych krajach.

Oddzielenie kościoła od państwa w Rosji.

Proletarjat Rosji rozwiązał radykalnie sprawy kościelne: niema już mowy o żadnym „kościele panującym“; prawosławie, które stanowiło jedno z najważniejszych narzędzi panowania carskiego, zostało jednym zamachem pozbawione władzy, kościół prawosławny został pozostawiony sam sobie. Dla duchowieństwa był to czas ciężki. Olbrzymie obszary ziemi, będące własnością kościoła prawosławnego i klasztorów zostały unarodowione i oddane do rozporządzenia włościan. Państwo nie opłaca więcej duchowieństwa. Lecz rząd rewolucyjny ani myśli zamykać cerkwi (chociaż zagranicą, a zwłaszcza w Polsce plotą duby smalone o tym, jak to „bolszewicy ograbili cerkwie“). Nie, cerkwie te pozostawiono do dyspozycji wierzących. Rządy rewolucyjne spisały jedynie skarby kościelne, by popi złodziejaszki nie rozkradli czasem naczyń kościelnych złotych i srebrnych, dzieł sztuki, jakie znajdują się po cerkwiach. To też masy robotnicze zupełnie spokojnie przyjęły te zmiany. Popi pracują dziś własnoręcznie na tych kawałkach ziemi kościelnej, które im wyznaczyli na utrzymanie rady włościańskie, po miastach wierzący utrzymują popów, których uważają za potrzebnych; mnichowie i mniszki, darmozjady klasztorne też musieli zabrać się do pracy, w myśl zasady „kto nie pracuje, niech nie je“. Przytym spora liczba mnichów i mniszek

skorzystała z wolności porzucając klasztory. Okazało się naocznie to, o czym wtajemniczeni wiedzieli oddawna, ze mianowicie klasztory trzymały się głównie wskutek barbarzyńskiej przemocy i niewoli. Dziś wielu z tych mnichów pożeniło się, mniszki powychodziły za mąż, wiodą żywot normalny zwykłych obywateli.

Oddzielenie kościoła od państwa, jasna rzecz, musiało też być złączone *z uwolnieniem zupełnym szkoły od państwa*. Tu władza państwowa musi być i jest nieubłaganą. Szkoła nie może być narzędziem kościoła, ona służy oświacie a nie religji. Kto chce wychowywać swe dzieci w wierzeniach religijnych, może czynić to prywatnie, lecz nauczyciel ma obowiązek uczyć dziatwę prawdy, nie zaśmiecać umysłów bajkami z biblji lub innych „świętych ksiąg".

Oczywiście też nikt nie krępuje propagandy antyreligijnej. Wiadomo, że rosjanie wogóle lubią bardzo dyskusję na tematy religijne i filozoficzne. Więc odbywają się liczne wiece i zgromadzenia, na których rozprawiają o Bogu, o wierze, o „życiu zagrobowym", o moralności i religji. Biorą udział w tych dysputach często popi, biorą i świeccy. Ci, co powtarzali dawne bajki, że masy ludowe rosyjskie idą ślepo za carem i za popami, mają tu najlepszą sposobność przekonać się, że tak nie jest, gdyż zupełnie jawnym jest, że pod ożywionym promieniem wolności wpływ popów topnieje z dnia na dzień zarówno w miastach, jak po wsiach.

Duchowieństwo prawosławne narazie stawiało opór tym zarządzeniom rewolucyjnym, stawało ono po stronie Kołczaków, Denikinów i Judeniczów. Nic dziwnego,, gdyż popi nie chcą wyrzec się ani bogactw, ani władzy i wzdychają do „starych dobrych czasów", gdy sprawowali władzę narówni z policją carską, albo posługiwali się policją, by panować nad swoją „trzodą". To też brali udział we wszystkich spiskach przeciw rządowi rewolucyjnemu, a niekiedy widziano popów występujących z bronią w ręku po stronie kontrrewolucji (n. p. w Kazaniu, gdzie popi i oficerowie do ostatka bronili się zaciekle przeciw armji czerwonej).

Opór ten trzeba było przełamać i przełamano. „Komisja nadzwyczajna do walki z kontrrewolucją" (czrezwyczajka) nie czyni różnicy i popa kontrrewolucjonistę, lub nawet biskupa, tak samo sadza do więzienia.

Kościół katolicki w Rosji mógł tylko skorzystać ze zmian rewolucyjnych: ustało wszelkie prześladowanie, przestały istnieć prawa, zabraniające przechodzenia z prawosławia na katolicyzm. Duchowieństwo katolickie skwapliwie korzysta z

tego, prowadzi bardzo energiczną propagandę i podobno ma nawet sukces śród burżuazji, a zwłaszcza śród byłej arystokracji sporo ludzi porzuca prawosławie i przechodzi na katolicyzm. Rząd w te sprawy absolutnie nie wtrąca się: kto chce—niech wierzy jak chce.

Tym nie mniej kler katolicki również knuje przeciw władzy sowieckiej. Są dowody, że księża katoliccy byli na usługach francuskich „misji“, które uprawiały kontrrewolucję i szpiegostwo. Księża polscy czynnie popierali endeckie wysiłki wyprawiania „legionistów“ do armji czecho-słowackiej i do armji kontrrewolucyjnej na wybrzeżu murmańskim. W końcu na zachodzie, na Białorusi i Ukrainie, niekiedy proboszcze urządzali w kościołach składy broni dla walki przeciw armji czerwonej, księża uprawiali szpiegostwo na rzecz armji polskiej. Jasną jest rzeczą, że w podobnych wypadkach władze sowieckie musiały występować przeciw takim knowaniom z całą surowością, że nie jeden z tych księży kontrrewolucjonistów przypłacił życiem lub więzieniem za takie, aż nadto świeckie, mieszanie się nie do swoich spraw.

Walka ostra toczy się również o szkołę. Nie ma w Rosji szkoły wyznianowej, więc niedopuszczalnym jest również, by w szkołach, które urządza władza sowiecka dla dzieci polskich, rej wodzili księża. O ile o to się kuszą — a kuszą się bardzo mocno — natrafiają na taki sam odpór, jak popi prawosławni. Tu nie ma kompromisów: ot szkoły księżom wara!

Kościół katolicki na zachodzie podczas wojny i po wojnie.

Rzeź wielka, która wybuchła w roku 1914 pokazała nam całą obłudę kościoła. Zapomnieli słudzy kościoła o miłości bliźniego, zapomnieli o słowach pisma świętego, o jedności wiernych, zapomnieli o słowach chrystusowych „królestwo moje nie z tego jest świata“, lecz z zapalczywością wielką rzucili się do propagowania mordu i pożogi. Śmiech brał, gdy przed ołtarzami w Austrji i w Niemczech księża katoliccy słali modły do „boga zastępów“ o zwycięstwo piechoty, kawalerji i artylerji „swojej“, a we Francji, Włoszech, Belgji, Ameryce tacy sami księża katoliccy błagali tego samego pana boga o zwycięstwo „swoich“ znów wojaków. A jegomość papież rzymski w szczególnych był tarapatach. Wszak to „jedna trzoda jednego pasterza“ za łby się wodziła, a on namiestnik tego pasterza słał swoje błogosławieństwo raz „arcychrześciańskiemu“ cesarzowi austrjackiemu, to znów królowi włoskiemu lub belgijskiemu. Nie jeden żołnierzyk wierzący, w okopach nauczył się myśleć krytycznie o tym katolicyzmie, o religji

głoszacej braterstwo powszechne i miłość bliźniego, gdy kapeani wojskowi, słudzy tego kościoła, zagrzewali go do mordu, do krwi przelewu swych «braci w Chrystusie».

Okropności wojny wogóle sprawiły, że setki tysięcy ludzi rzuconych w okopy, narażających co dnia swe życie, zaczęło poznawać się na religji a zwłaszcza na kościele, który religji używa za płaszczyk do bardzo świeckich celów. Tymbardziej atoli rządy poczęły popierać kościół, faworyzować kler, który tak świetne oddawał usługi podczas wojny. Znamiennym jest, że we Francji pan Clemenceau (czytaj Klemanso), przed wojną zacięty wróg kościoła katolickiego i zwolennik oddzielenia kościoła od państwa, podczas wojny jako głowa rządu francuskiego zaczął popierać mocno księży i katolickich oficerów.

Po wojnie, gdy pod wpływem zwłaszcza rewolucji rosyjskiej, na całym świecie wzmaga się ruch robotniczy, gdy masy robotnicze, które podczas wojny nauczyły się lekceważyć życie własne i przestały być potulną gromadką, która drży przed każdym policjantem, gdy te masy domagają się praw swoich, rządy burżuazyjne wzywają o pomoc kościół katolicki. To też w całej Europie zachodniəj kwitnie dziś klerykalizm wraz z reakcją. W Niemczech, które przeszły niby rewolucję, lecz gdzie wskutek zdrady socjalpatrjotów rewolucja ta stanęła wpół drogi, kler katolicki ma dziś większe wpływy polityczne, niż kiedykolwiek.

Ciekawe przy tym, że ci sami księża, którzy dotąd duli w dudkę cesarza i drobnych monarchów, dziś, gdy nie stało tych ukoronowanych władców, udają gorliwych republikanów. Nie zmieniło się tylko jedno: księża jak byli, tak pozostali zaciętymi wrogami ruchu robotniczego. Podobnie w krajach dawnego cesarstwa austrjackiego. Rewolucja nie doprowadzona do końca, sprawiła że księża we wszystkich tych państwach nowych — w Czechach, w Jugoslawji, w Austrji Niemieckiej zdołali zachować swoje wpływy i na każdym kroku wykazują swoje wstecznictwo. Na Węgrzech po zduszeniu rewolucji robotniczej żywioły reakcyjne mściły się na komunistach w sposób zwierzęcy, pławili się po prostu we krwi swych ofiar, a owi słudzy Chrystusowi wszędzie podżegali do rzezi.

Kościół katolicki w „wolnej” Polsce.

Wyzwolenie Polski z pod jarzma cara i kajzerów było dziełem rewolucji robotniczej. Lecz wskutek tego, że robotnicy w chwili złamania potęgi okupantów byli po za granicami kraju masowo, a Polska Partja Socjalistyczna, która miała

wpływ przeważny na jedyną siłę zorganizowaną zbrojną, t. j. na byłych legjonistów Piłsudskiego, zdradziła haniebnie swe hasło socjalistyczne, górę wzięły w owej «wolnej» Polsce żywioły reakcyjne. Księża katoliccy prym trzymają wśród tego wstecznictwa.

Nic dziwnego, że bronią oni zacięcie panowania kościoła Starali się oni opanować szkołę. Udało im się to w wysokim stopniu na wsi. Śród nauczycieli ludowych było nieco żywiołów postępowych, te więc przedewszystkiem uległy prześladowaniu. Księża proboszcze forytowali na stanowiska nauczycielek swoje utrzymanki, lub na nauczycieli organistów. Opierając się na chłopach bogaczach i na urzędnikach państwowych, starają się oni wywierać wszędzie swój wpływ polityczny i dlatego wieś polska stała się ponoć bardziej jeszcze reakcyjną, niż była za czasów carskich.

W sejmie zasiada tych ogierków bożych 32 i oczywiście z księdzem Lutosławskim na czele stanowią najskrajniejsza reakcję.

Apetyty ten kler polski ma znakomite. Domaga on się ni mniej ni więcej, tylko ustanowienia w konstytucji, (sławetny sejm konstytucyjny w półtora roku po swoim zwołaniu w styczniu 1919 r. nie zdążył jeszcze uchwalić konstytucji) że kościół katolicki jest panującym w Polsce, że naczelnik państwa musi być katolikiem. Dalej obstają przy tym, że we wszystkich sprawach dotyczących kościoła, musi być zawarty traktat ze «stolicą apostolską». Znaczy to ni mniej ni więcej, jak wtrącanie się papieża we wszystkie sprawy wewnętrzne państwa. W każdym innym kraju takie żądanie bezczelne byłoby zgoła niemożliwe, w Polsce poważnie o tym dyskutuje się w sejmie.

W „sprawie rolnej“ księżulkowie również zajęli stanowisko znamienne. Domagają się manowicie, aby wszystkie dobra tak zwane „poduchowne“, t, j. te, które za czasów Rzeczypospolitej należały do duchowieństwa, zostały temu duchowieństwu zwrócone. Dobra te zajmują w Polsce około szóstej części całej przestrzeni! Taka zachlanność oburzyła nareszcie nawet kmiotków pobożnych i projekt upadł. Lecz księża nie dają ponoć za wygrane i domagają się, aby w takim razie państwo zapłaciło kościołowi wartość tych ziem, które zostaną rozparcelowane pomiędzy chłopów.

Lecz nic dziwnego, że klechy stają się coraz bezczelniejsze, skoro cała inteligiencja polska stała się pobożną, jak kropidło do święcnej wody. Wszak imci pan Piłsudski, naczelnik państwa, «marszałek Polski», nietylko każdą czynność państwową rozpoczyna od mszy, lecz ma przy swym boku

specjalnego kapelana, wyznaczonego przez papieża. Dawny socjalista poszedł pod komendę księżulków. Pan minister spraw zagranicznych, Stanisław Patek, człowiek, który zdawało się zerwał był związek z kościołem, przyjmuje order papieża. W kołach literackich widzimy takiego Andrzeja Niemojewskiego, który jeszcze parę lat temu uważał się za osobistego nieprzyjaciela pana boga i krzykliwą propagandą antyreligijną zdobył nielada rozgłos śród robotników polskich, dziś jest gorliwym sługą klechów. Podobnie Nowaczyński, niegdyś anarchista i kościołoburca.

Przyczyny jasne: strach przed ruchem rewolucyjnym, strach przed komunizmem rzuca całą burżuazję polską do stóp klechów.

To też księża starają się zasłużyć na to zaufanie, upadlając się do roli policjantów dla zwalczania ruchu robotniczego. Podczas strejków rolnych szczuli oni z całą mocą przeciw strejkującym parobkom i na ich sumieniu ciąży pokaźna część tych bezeceństw, tych barbarzyńskich prześladowań, jakim ulegli strejkujący. Ci słudzy religji nie wstydzą się bynajmniej propagować pogromy przeciw komunistom. Na wiosnę 1919 roku byłem świadkiem, jak proboszcz w Sobieszynie (ziemia Lubelska) z całą chrześcijańską gorliwością oświadczał, że komunistów w Lublinie trzeba „wywieszać co do jednego jak psów“.

Jeżeli autorka broszury na wstępie zwraca uwagę, jak to w roku 1905—1906 księża prawili kazania przeciw robotnikom rewolucyjnym, to teraz doczekaliśmy się już wprost jakiejś orgji wściekłej w tym kierunku. Zwalczanie komunistów stało się dla klechów głównym zadaniem. Nie tylko w kościele, lecz również w szkole, w sejmie i w sejmikach prowincjonalnych, we wszystkich niemal urzędach, w armji, w więzieniach rej oni wiodą i wszędzie uprawiają swoją pogromową propagandę przeciw robotnikom rewolucyjnym.

Bez przesady rzec można, że niema dziś w Polsce bardziej niebezpiecznego wroga dla robotników niż kościół katolicki. To też poznać dokładnie tego wroga jest zadaniem pilnym dla każdego robotnika. W tym kierunku broszura towarzyszki Luxemburg oddać nam może usługi doskonałe.

J. Marchlewski.

Moskwa w czerwcu 1920 r.

Kościół a socjalizm.

Odkąd w całym kraju naszym—zarówno jak w Rosji—robotnicy rozpoczęli niezmordowaną walkę z rządem carskim i wyzyskiwaczami — kapitalistami, coraz częściej słyszymy, że księża występują z kazaniami przeciw walczącym robotnikom. Szczególnie ostro duchowieństwo nasze występuje przeciw socjalistom, starając się wszelkiemi siłami zohydzić ich w oczach robotników. Coraz częściej się teraz zdarza, że ludzie wierzący, którzy przychodzą w niedzielę lub święto do kościoła, aby wysłuchać kazania i znaleźć pociechę religijną, muszą zamiast tego wysłuchać ostrego, czasami gwałtownego przemówienia o polityce, o socjalistach. Zamiast pokrzepić strapionych i zbiedzonych ciężkim życiem ludzi, którzy z wiarą przychodzą do kościoła, księża piorunują na robotników, strejkujących albo walczących z rządem, namawiają ich do pokory i cierpliwego znoszenia nędzy i ucisku i wogóle robią z kościoła i kazalnicy miejsce agitacji politycznej.

Każdy robotnik z własnego doświadczenia musi przyznać, że takie wystąpienie duchowieństwa z walką przeciw socjaldemokratom niczym z ich strony nie jest wywołane. Socjaldemokraci nigdy z kościołem ani z duchowieństwem walki nie rozpoczynali. Socjaldemokraci starają się pociągać i organizować robotników do walki z kapitałem, to jest wyzyskiem przedsiębiorców, wysysających z nich krew, do walki z rządem carskim, duszącym lud na każdym kroku, ale nigdy socjaldemokraci nie namawiają robotników do walki z duchowieństwem i nie starają się odebrać im wiary religijnej. Przeciwnie! Socjaldemokraci u nas, jak na całym świecie, trzymają się tej zasady, że sumienie i przekonanie człowieka jest to rzecz święta i nietykalna. Wolno każdemu mieć taką wiarę i takie przekonania, jakie mu dają szczęśliwość ducha. Nikomu nie wolno prześladować ani obrażać przekonań religijnych ludzi. Tak głoszą socjaldemokraci. I dlatego między innemi też wzywają oni cały lud do walki z carskim rządem, który gwałci sumienie ludzi, prześladując

katolików, unitów. żydów, odszczepieńców i bezwyznaniowych.

Socjaldemokraci zatem stają właśnie najgoręcej w obronie swobody sumienia i wyznania każdego człowieka. I dlatego zdawałoby się, że duchowieństwo powinno sprzyjać socaldemokratom i popierać ich za to, że niosą oświatę ludowi pracującemu.

Ale nie dość na tym. Jeżeli zastanowimy się, do czego wogóle socjaldemokraci dążą i jakie nauki głoszą klasie robotniczej, to ta nienawiść do nich duchowieństwa staje się coraz mniej zrozumiała.

Socjaldemokraci dążą do tego, żeby znieść panowanie bogatych zdzierców i wyzyskiwaczy nad biednym ludem pracującym. Ale w tym, zdawałoby się, słudzy kościoła chrześcjańskiego pierwsi powinni poprzeć socjaldemokratów i podać im rękę' bo przecież nauka Chrystusa, którego sługami są księża, głosi, że wielbłąd prędzej przejdzie przez ucho igielne, niż bogacz wnijdzie do królestwa niebieskiego!

Socjaldemokraci dążą do tego, żeby zaprowadzić we wszystkich krajach porządek społeczny, oparty na równości wszystkich ludzi, wolności i braterstwie. Ale i w tym duchowieństwo powinno by z radością powitać agitację socjaldemokratów, jeżeli jest ono szczerze za tym, aby zasada chrześcjańska: „kochaj bliźniego twego, jak siebie samego", została zastosowana w życiu ludzkości.

Socjaldemokraci starają się niezmordowaną walką, oświecaniem i organizowaniem ludu pracującego dźwignąć go z poniżenia, z nędzy, zapewnić mu lepszy byt, jego dzieciom lepszą przyszłość. I w tym — to każdy musi przyznać—księża powinniby tylko pobłogosławić socjaldemokratów, gdyż przecież Chrystus, którego sługami są księża, rzekł: „Co uczynicie dla tych maluczkich, to uczynicie dla mnie".

A tymczasem widzimy, że duchowieństwo wyklina i prześladuje socjaldemokratów, a robotników namawia, żeby cierpliwie znosili swój los, to jest aby się dali cierpliwie wyzyskiwać bogaczom—kapitalistom. Duchowieństwo piorunuje na socjaldemokratów i namawia robotników, aby się nie „buntowali" przeciw władzy rządowej, to jest, aby znosili cierpliwie gnębienie rządu, który mor-

duje bezbronnych ludzi, który posyła na wojnę, to jest na rzeź okrutną, setki tysięcy ludu, który prześladuje za wiarę i wyznanie katolików, unitów, starowierców.

W ten sposób duchowieństwo staje w obronie bogaczy, w obronie wyzysku i ucisku, w wyraźnej sprzeczności z nauką chrześcijańską. Biskupi i księża występują nie jako kapłani nauki Chrystusowej, tylko jako kapłani złotego cielca i knuta smagającego ubogich i bezbronnych.

Oprócz tego każdy wie z doświadczenia, jak często sami księża znęcają się nad biedą pracującego ludu, zdzierając za śluby, chrzciny, pogrzeby nieraz ostatni grosz z robotnika. A ileż to razy zdarzyło się, że ksiądz wołany na pogrzeb, oświadczył, że się nie ruszy z domu jeżeli mu z góry na stół nie położą tyle a tyle rubli i robotnik z rozpaczą w sercu odchodził, zmuszony na prędce sprzedać lub zastawić ostatni sprzęt z izby, aby kupić pociechę religijną dla swoich najdroższych!

Są co prawda i inni duchowni. Są i tacy, którzy pełni dobroci i miłosierdzia nie patrząc na zarobek, gotowi pomóc sami, gdzie widzą nędzę. Ale każdy przyzna, że są to wyjątki, białe kruki. Większość księży ma uśmiechnięte oblicze i uniżone ukłony dla bogatych i możnych, którym wszelkie bezprawie i wszelką rozpustę wybacza milcząco. Zaś dla robotników duchowieństwo ma po większej części tylko nieubłagane zdzierstwo i surowe kazania przeciw „pożądliwości“ robotników, gdy ci chcą się obronić nieco przed bezczelnym wyzyskiem kapitalistów.

Ta wyraźna sprzeczność między postępowaniem duchowieństwa a nauką chrześcijańską musi zastanowić każdego myślącego robotnika, który mimowoli zapyta: czemu się to dzieje, że klasa robotnicza w swoim dążeniu do wyzwolenia znajduje w sługach kościoła nie przyjaciół, tylko wrogów? Czemu się to dzieje, że kościół jest dziś nie ucieczką wyzyskiwanych i uciskanych, tylko twierdzą i obroną bogactw i krwawego ucisku?

Ażeby to uderzające zjawisko zrozumieć, należy poznać choć pokrótce historję kościoła i przyjrzeć się temu, jakim on był kiedyś i jakim się stawał potym z biegiem czasów.

II.

Jeden z najcięższych zarzutów, który duchowieństwo czyni socjaldemokratom, jest ten, że socjaldemokraci chcą

zaprowadzić „komunizm“, czyli wspólną własność na wszelkie dobra ziemskie. Otóż przedewszystkiem ciekawym będzie stwierdzić, że piorunując przeciw „komunizmowi“, księża dzisiejsi piorunują właściwie przeciw pierwszym apostołom chrześcijaństwa. Ci bowiem byli sami najgorętszymi komunistami.

Religja chrześcijańska powstała jak wiadomo, w starożytnym Rzymie, w czasie największego upadku tego potężnego i zamożnego niegdyś państwa, które obejmowało wówczas całe dziesiejsze Włochy, Hiszpanję, część Francji, część Turcji, Palestynę i różne inne ziemie. Stosunki, jakie panowały w Rzymie w czasie narodzenia Chrystusa, były mocno podobne do dzisiejszych stosunków Rosji. Z jednej strony garść bogaczy, zażywając w próżniactwie nieograniczonych zbytków i rozkoszy, z drugiej strony olbrzymia masa ludu, ginącego w straszliwej nędzy, a ponad tym wszystkim rząd despotów, szerzący niewysłowiony ucisk i wyciskający ostatnie soki z ludności, sam oparty na gwałcie i zgniliźnie moralnej; w całym państwie rozprzężenie, wrogowie zewnętrzni, zagrażający państwu z różnych stron, żołdactwo, panujące z dziką swawolą nad ubogą ludnością, spustoszałe i wyludnione wsie z coraz bardziej wyjałowioną rolą, a zaś miasta, mianowicie stolica, Rzym—przepełniony wynędzniałym ludem, potrzącym z nienawiścią na pałace bogaczy, ludem bez chleba, bez dachu, bez odzienia, bez nadziei i widoku jakiegoś wyjścia z niedoli.

Tylko pod jednym względem między upadającym Rzymem, a dzisiejszym państwem cara zachodziła wielka różnica. W Rzymie nie istniał wówczas kapitalizm, to jest nie było wielkiego przemysłu fabrycznego, wytwarzającego towary na sprzedaż za pomocą pracy najemnych robotników. Panowało wówczas w Rzymie niewolnictwo i rody szlacheckie, zarówno jak bogacze i finansiści zaopatrywali wszystkie swoje potrzeby pracą rąk niewolników, zabieranych na wojnie. Bogacze ci zagarnęli powoli cały prawie obszar gruntów we Włoszech, wyzuwając chłopów rzymskich z ziemi, a ponieważ zboże zabierano bezpłatnie jako haracz z podbitych prowincji, więc obracali własne grunta w ogromne plantacje, winnice, pastwiska, sady warzywne i ogrody zbytkowne, uprawiane przez wielkie armje niewolników, napędzanych do pracy batogiem nadzorcy. Pozbawiony ziemi i chleba, lud wiejski napływał z całej prowincji do stolicy—Rzymu, ale i tu nie znajdo-

wał żadnego zarobku, ponieważ i wszelkie rzemiosła uprawiali niewolnicy dla swych panów. W ten sposób nagromadził się powoli w Rzymie olbrzymi lud bez wszelkiej własności—*proletarjat*, nie mogący jednak nawet swej siły roboczej sprzedać, bo nikt pracy jego nie potrzebował. Proletarjat ten więc, napływający ze wsi, nie został pochłonięty w miastach, jak dziś, przez przemysł fabryczny, tylko musiał wpaść w nędzę beznadziejną, w żebractwo. Ponieważ taka olbrzymia masa ludu, zalegającego przedmieścia, ulice i place Rzymu, bez chleba i dachu nad głową, była stałym niebezpieczeństwem dla rządu i panujących bogaczy, więc rząd musiał mimowoli jakkolwiek nędzę jego uśmierzać. Od czasu do czasu rozdawano zatym ze śpichrzów rządowych zboże lub wprost żywność proletarjatowi, aby ugłaskać na pewien czas jego groźne szemranie, a także urządzano bezpłatne widowiska w cyrku dla zajęcia umysłu i uczuć wzburzonego ludu. W ten sposób cały olbrzymi proletarjat Rzymu żył właściwie z żebractwa, nie tak, jak dziś, kiedy proletarjat, przeciwnie, utrzymuje swą pracą całe społeczeństwo. Wówczas zaś w Rzymie, cała praca na społeczeństwo leżała na barkach nieszczęśliwych, traktowanych jak bydło robocze niewolników. I wśród tego morza nędzy i upodlenia ludzkiego niewielka ilość magnatów rzymskich wyprawiała orgje szalonego zbytku i rozpusty.

Wyjścia z tych potwornych stosunków społecznych nie było. Proletarjat szemrał wprawdzie i groził od czasu do czasu powstaniem, ale klasa żebraków, nie pracujących i żyjących tylko z kości, rzucanych ze stołu bogaczy i państwa, nie mogła stworzyć nowego porządku społecznego. Ta zaś klasa ludu, która pracą swą utrzymywała całe społeczeństwo — niewolnicy zbyt byli upodleni, rozproszeni, w jarzmie trzymani, zanadto zresztą stali *poza społeczeństwem*, oddzieleni od niego tak, jak dziś bydło robocze od ludzi, aby zdobyć się na reformę całego społeczeństwa. Niewolnicy urządzali wprawdzie od czasu do czasu bunty przeciw swym panom, próbowali wyzwolić się z jarzma ogniem i mieczem, ale wojsko rzymskie tłumiło w końcu zawsze powstania niewolników, których potym tysiącami przybijano na krzyżu i wyrzynano w pień.

W tych to okropnych warunkach upadającego społeczeństwa, gdy dla olbrzymiej rzeszy ludu nie było żadnego widomego wyjścia, żadnej nadziei na lepszy los *na ziemi*—nieszczęśliwi poczęli szukać nadziei tej *w niebie*.

Religja chrześcijańska zjawiła się pogardzonym i wynędzniałym, jako deska ratunkowa, pociechą, ulgą i stała się od pierwszej chwili *religją proletarjuszy rzymskich*. Stosownie też do położenia materjalnego tej klasy ludzi, pierwsi chrześcjanie poczęli głosić żądanie wspólnej własności—*komunizm*. Rzecz naturalna: lud nie miał środków do życia, ginął z nędzy, zatym religja, która stawała w obronie tego ludu, wołała, że bogacze powinni dzielić się z biednymi, że bogactwa powinny należeć do *wszystkich*, a nie do garści uprzywilejowanych, że między ludźmi powinna panować równość. Nie było to jednak żądanie, które stawiają dziś socjaldemokraci, aby wspólnie do wszystkich należały narzędzia i wogóle *środki produkcji*, tak aby wszyscy wspólnie pracować i żyć mogli z pracy rąk swoich. Ówcześni proletarjusze, jak widzieliśmy, z pracy swej nie żyli, tylko z jałmużzy od rządu. Zatym żądanie wspólnej własności chrześcjanie głosili nie względem *środków pracy*, tylko względem *środków używania*, to jest, nie żądali, aby wspólnie do wszystkich należała ziemia, warsztaty, wogóle narzędzia pracy, tylko żeby wszyscy udzielali sobie wzajem mieszkań, odzienia, pokarmu i tym podobnych *gotowych przedmiotów użytku* ludzkiego. Skąd te bogactwa powstają, o to komuniści chrześcjańscy się nie troszczyli. Praca zostawała udziałem niewolników. Lud chrześcjański żądał tylko, aby ci, co bogactwa posiadają, oddawali je, przystępując do religji chrześcjańskiej, na własność ogółu i aby wszyscy po bratersku i w równości z tych bogactw żyli.

Tak też urządzały się pierwsze gminy chrześcjańskie. „Ludzie ci—opisuje jeden współczesny—mają bogactwo za nic, ale za to wysławiają bardzo wspólną własność i nie ma wśród nich nikogo, ktoby był bogatszym, niż inni. Trzymają się oni prawa, że wszyscy, którzy chcą do zakonu ich przystąpić, muszą swoje mienie oddać na wspólną własność wszystkich, dlatego też nie znajdziesz wśród nich ani niedostatku, ani zbytku, wszyscy posiadają wszystko wspólnie, jak bracia... Nie mieszkają oni w jednym jakimś mieście osobno, tylko mają w każdym mieście swoje osobne domy, i jeżeli ludzie, należący do ich religji, przychodzą z obczyzny do nich, to dzielą z niemi swe mienie, które ci mogą używać jak swoje własne. Ludzie ci goszczą wzajemnie u siebie, choćby się przedtym nigdy nie znali i obcują ze sobą tak, jakby przez całe życie był w przyjaźni. Kiedy podróżują oni po krają, to nie biorą

zesobą nic, prócz broni przeciw rozbójnikom. W każdym mieście mają oni swego ochmistrza, który rozdziela przybyszom odzież i żywność. ....Między sobą nie prowadzą oni handlu, tylko jeżeli ktoś daje coś innemu, będącemu w potrzebie, to za to dostaje znów także to co sam potrzebuje. I jeżeli ktoś nawet sam nic nie może wzamian ofiarować, to jednak może śmiało żądać od każdego to, czego potrzebuje".

W historji apostołów (IV, 32, 34, 35), czytamy też taki opis pierwszej gminy chrześcijańskiej w Jerozolimie; „Żaden z nich to, co miał, swym nie nazywał: ale było im wszystko wspólne. Żadnego między nimi nie było niedostatecznego. Gdyż którzykolwiek mieli rolę albo domy, sprzedawali i kładli przed nogi apostolskie. I rozdawano każdemu, ile komu było potrzeba».

Tak samo pisze pewien niemiecki historyk Vogel w 1780 roku o pierwszych chrześcjanach. „Każdy chrześcjanin miał wedle reguły prawo do własności wszystkich członków całej gminy i mógł w razie niedostatku żądać, aby zamożni członkowie mu tyle ze swego mienia udzielili, ile mu było potrzeba. Każdy chrześcjanin, mógł używać własności swych braci, i chrześcjanie, którzy coś posiadali, nie mogli swym potrzebującym braciom wzbronić używania swych dóbr. Naprzykład chrześcjanin, który miał dwa lub trzy domy, aby tenże udzielił mu mieszkania, przyczym jednak własność domów zostawała przy właścicielu. Ale według wspólności używania mieszkanie musiało być potrzebującemu udzielone". Bogactwa ruchome, pieniądze, były znoszone do wspólnej kasy i specjalnie obrany z pośród braci chrześcjańskiej urzędnik dzielił wspólne mienie między wszystkich.

Nie dość na tym. Wspólność używania była posuniętą tak daleko, że w pierwszych gminach chrześcjańskich spożywano zwykle pokarm dzienny przy wspólnych stołach, o czym pisze historja apostołów. W ten sposób życie familijne pierwszych chrześcjan było właściwie zniesione, i wszystkie pojedyncze rodziny chrześcjańskie jakiegoś miasta żyły razem, jako jedna wielka rodzina. Na zakończenie dodać należy, że to, co niektórzy księża próbują w swej ciemnocie albo i złości przypisać socjaldemokratom, mianowicie chęć zaprowadzenia wspólności żon, a o czym socjaldemokratom się naturalnie nie śni, bo uważają oni to za haniebne i zwierząt godne spaczenie stosunku małżeńskiego, to było rzeczywiście praktykowane poczęści wśród

pierwszych chrześjan. Idea wspólnej własności, *komunizmu*, tyle sprośiła i wstrętna dzisiejszemu duchowieństwu, tak była miłą pierwszym chrześcjanom, że niektóre sekty, jak np. sekta gnostyków, znana pod mianem *Adamitów*. w drugim stuleciu po narodzeniu Chrystusa, głosiła — iż wszyscy mężowie i żony winni ze sobą obcować wspólnie bez różnicy, i żyła też według tej nauki.

III.

Tak to w pierwszym i drugim stuleciu chrześcjanie byli zapalonymi wyznawcami komunizmu. Ale ten komunizm *używania* gotowych produktów, nie oparty na komunizmie *pracy*, nie mógł wcale poprawić społeczeństwa ówczesnego, nie mógł usunąć nierówności między ludźmi i przepaści między bogaczami a biednym ludem. Ponieważ środki produkcji głównie ziemia, pozostawały prywatną własnością, ponieważ praca na społeczeństwo opierała się nadal na niewolnictwie, więc w dalszym ciągu bogactwa, dostarczane przez pracę płynęły do niewielu posiadaczy, a lud pozostawał pozbawionym środków do życia, które otrzymywał też tylko z łaski bogaczy, jako żebraninę.

Jeżeli jedni ludzie, i to mała garść stosunkowo, posiadają na swoja wyłączną, prywatną własność wszystkie grunta, lasy i pastwiska, wszystkie trzody i zabudowania gospodarskie, wszelkie warsztaty i narzędzia i materjały do wytwarzania, a zaś inni ludzie — ogromna większość ludu — nie posiadają nic zgoła, czym i na czymby mogli dla siebie pracować, to przy takich stosunkach w żaden sposób równość międzz ludźmi nie może powstać, wtedy muszą być bogaci i biedni, zbytek i nędza. Bo przypuśćmy naprzykład, że dziś ci bogaci posiadacze, skruszeni naukami chrześcjańskimi, całe swoje pieniądze i wszelkie gotowe bogactwa, które posiadają w zbożu, owocach, odzieniu, bydle przeznaczonym na pokarm i tak dalej, oddają na wspólne używanie ludu i podział między wszystkich potrzebujących. Jaki wyniknie stąd skutek? Tylko ten, że na kilka tygodni zniknie nędza i lud się jako tako nakarmi i przyodzieje. Ale owe przedmioty prędko się zużywają. Po bardzo niedługim czasie lud nieposiadający, zużywszy rozdzielone bogactwa, będzie znowu stał z pustymi rękami, a posiadacze ziemi i narzędzi

pracy będą mogli przy pomocy rąk roboczych—wówczas niewolników — wytwarzać dalej, ile dusza zapragnie; zatym wszystko zostanie po staremu. Dlatego to socjaldemokraci dziś inaczej się zapatrują niż komuniści chrześcjanie i mówią: my nie chcemy żadnej łaski, ani jałmużny, bo to nie usunie nierówności między ludźmi. My chcemy, nie, żeby bogaci się z biednymi dzielili, lecz żeby nie było wogóle ani bogatych, ani biednych. A to jest możliwe tylko wtedy, jeżeli źródło wszelkiego bogactwa: ziemia oraz wszelkie inne środki i narzędzia pracy będą wspólnie należały do całego pracującego ludu, który będzie wytwarzał sam dla siebie niezbędne przedmioty według potrzeby wszystkich. — Pierwsi zas chrześcjanie chcieli niedostatek ogromnego, niepracującego proletarjatu pokryć przez ciągłe dzielenie bogactw, oddanych przez bogaczy, ale znaczyło to to samo, czerpać wodę przetakiem.

Ale nie dość na tym. Komunizm chrześcjański nie tylko nie mógł zmienić i poprawić społecznych stosunków, lecz nie mógł się nawet sam długo utrzymać.

W początkach, dopóki wyznawców nowej ewangelji było mało, póki stanowili oni tylko drobną sektę zapaleńców wśród rzymskiego społeczeństwa, póty owo znoszenie mienia do wspólnego podziału, wspólne uczty, a często i przemieszkiwanie pod wspólnym dachem było możliwe.

Lecz w miarę, jak do chrześcjaństwa przystępowało coraz więcej ludzi, jak gminy rozszerzały się już na całe państwo, pożycie wspólne wyznawców stawało się coraz trudniejsze. Obyczaj wspólnych uczt dziennych niedługo zanikł zupełnie, a zarazem i ofiarowanie swego mienia do wspólnego użytku przybierało inny charakter. Ponieważ teraz chrześcjanie nie żyli już jako jedna wspólna rodzina, tylko każdy musiał dbać o swoją rodzinę sam, więc też oddawano do wspólnego użytku braci chrześcjańskiej już nie całe mienie, tylko to, co zbywało, po opędzeniu potrzeb własnej rodziny. To, co teraz zamożniejsi oddawali społeczności chrześcjańskiej, było już nie udziałem w komunistycznym współżyciu, tylko ofiarą dla innych niezamożnych braci, było już *dobroczynnością*, jałmużną. A od kiedy bogatsi chrześcjanie przestali sami używać wspólnego mienia i oddawali tylko część dla innych, odtąd i ta część, ofiarowana dla biednej braci, bywała różną, większą lub mniejszą, zależnie od woli i natury pojedyńczych wyznawców. W ten sposób powoli

w łonie gminy chrześcijańskiej powstała ta sama różnica bogatych i biednych, która była naokoło w społeczeństwie rzymskim i przeciw której pierwsi chrześcjanie podjęli walkę. Już tylko biedni chrześcjanie — proletarjusze otrzymywali wspólne uczty od swej gminy wyznawców, bogaci zaś trzymali się zdala od tych uczt, ofiarując na nie część swych zbytków. Było to więc właściwie powtórzenie wśród chrześcjaństwa tego samego stosunku ludu, żyjącego z jałmużny, i mniejszości bogaczy, rzucającej jałmużnę, który panował w rzymskim społeczeństwie. Przeciw temu przedarciu się nierówności społecznej do wnętrza gminy chrześcjańskiej ojcowie kościoła walczyli jeszcze długo płomiennymi słowami, biczując bogaczy i nawołując ciągle do powrotu do komunizmu pierwszych apostołów.

Święty Bazyli naprzykład, w czwartym wieku po Chrystusie, tak gromił bogaczy: „O nędznicy, jakże chcecie się przed sędzią niebieskim usprawiedliwić? Odpowiadacie mi: Jakąż popełniamy winę, kiedy zatrzymujemy dla siebie tylko to, co do nas należy? Ja zaś was pytam: co nazywacie waszą własnością? Od kogo otrzymaliście ją?... Przez cóż zbogacają się bogacze, jak nie przez zagarnięcie rzeczy, które do wszystkich należą? Gdyby każdy miał dla siebie nie więcej, niż mu do utrzymania potrzeba, resztę zaś zostawiał dla innych, tedy by nie było biednych ni bogatych".

Najgoręcej nawracał chrześcjan do pierwotnego komunizmu apostołów święty Jan Chryzostom, patrjarcha Konstantynopolski, urodzony w Antjochji w roku 347, a zmarły na wygnaniu w Armenji w roku 407. W swym jedynastym kazaniu o historji apostołów słynny ten kaznodzieja mówił:

„Wielka łaska była wśród nich wszystkich (apostołów) i nie było wśród nich nikogo, ktoby cierpiał niedostatek. A to zaś stąd pochodziło, że żaden nie mówił o swym mieniu, iż było jego, tylko wszystko było u nich wspólne. Łaska była wśród nich dlatego, że żaden nie cierpiał niedostatku, to znaczy dlatego, że dawali oni tak gorliwie. iż żaden biednym nie zostawał. Bo nie dawali oni tylko jednej części, a drugą zatrzymywali dla siebie, ani też nie dawali oni wszystko jakoby swoją własność. Znieśli oni nierówność i żyli w wielkim dostatku i czynili to w najchwalebniejszy sposób. Nie ważyli się dawać ofiar w ręce potrzebujących, ani darowali je z pyszną

łaskawością, tylko kładli je u stóp apostołów i czynili ich panami i dzielcami datków. Co było potrzebne, to to brano z zapasów społeczności, a nie z prywatnej własności pojedyńczych. Przez to osiągnięto, że ofiarodawcy nie wbijali się w pychę".

„Gdybyśmy to samo czynili dzisiaj, żylibyśmy daleko szczęśliwiej, bogaci jak i biedni i biedni nie zyskali by przez to więcej szczęścia, niż bogaci, gdyż ofiarujący nietylko nie stawaliby się sami biednymi, lecz czyniliby też biednych bogatymi".

„Przedstawmy sobie tę rzecz: Wszyscy oddają to, co posiadają, na wspólną własność. Niechaj nikt się tym nie zaniepokoi, biedny ani bogaty. Ile sądzicie, zebrałoby się w ten sposób pieniędzy? Ja sądzę — bo z pewnością twierdzić tego nie można — że gdyby każdy pojedyńczy oddał całe swoje pieniądze, wszystkie grunta, wszystek dobytek, swoje domy (o niewolnikach nie będę mówił, bo pierwsi chrześcjanie zapewne ich nie posiadali, gdyż ich prawdopodobnie na wolność puścili), to zapewne nagromadzi się razem miljon funtów złota, ba zapewne i dwa lub trzy razy tyle. Bo powiedzcie mi, ilu ludzi mieszka w naszym mieście (Konstantynopolu)? Ilu chrześcjan? Czyż nie będzie ich sto tysięcy? A iluż jest pogan i żydów! Ileż to tysięcy funtów złota musi się nagromadzić! A iluż biednych mamy? Nie sądzę, żeby ich było więcej nad pięćdziesiąt tysięcy. Ileż potrzebaby, aby ich codzień wyżywić? Jeśli będą oni brali pokarm za wspólnym stołem, to koszta nie będą wielkie. Cóż więc poczniemy z naszym olbrzymim skarbem? Czy wierzysz, że może on się kiedykolwiek wyczerpać? I czy błogosławieństwo Boże nie rozleje się na nas tysiąc razy obficiej? Czy nie zrobimy z ziemi raju? Jeżeli to się sprawdziło tak świetnie u trzech albo pięciu tysięcy (pierwszch chrześcjan) i żaden z nich nie cierpiał niedostatku, o ileż więcej musi się to udać przy tak wielkiej ilości ludzi? Czyż każdy nowoprzystępujący nie będzie coś dodawał?"

„Rozproszenie bogactw powoduje większe wydatki i dlatego biedę. Weźmy dom z mężem i żoną i dziesięciorgiem dzieci. Ona się zajmuje tkaniem, on szuka utrzymania na targu. Czy będą oni więcej potrzebowali, mieszkając razem w jednym domu, czy żyjąc każde osobno? Oczywiście, żyjąc osobno; kiedy dziesięciu synów rozchodzi się w różne strony, potrzebują oni dziesięć domów, dziesięć stołów, dziesięć sług i wszystko inne w tym-

że stosunku powiększone. A jakże się rzecz ma z ilością niewolników? Czy nie karmi się ich wszystkich za jednym stołem, aby zaoszczędzić kosztów? Rozdrobnienie prowadzi zazwyczaj do marnotrawstwa, wspólność do oszczędzania dobytku. Tak żyje się teraz w klasztorach i tak żyli ongi wierni. Któż tedy umierał z głodu? Któż nie był obficie nasycony? A przecie boją się ludzie tego porządku bardziej, niż skoku w otwarte morze. Azaliż nie zrobimy próby i weźmiemy się śmiało do rzeczy! Jakże wielkie byłoby stąd błogosławieństwo! Bo jeżeli wtedy, gdy liczba wiernych tak małą była, zaledwie trzy do pięciu tysięcy, jeżeli wówczas, gdy cały świat był nam wrogi, gdy znikąd pociechy nie było, nasi poprzednicy tak stanowczo się do tego wzięli, o ileż więcej pewności po winniśmy teraz mieć, gdy przez bożą łaskę wszędzie są wierni! Któż chciałby wówczas zostać jeszcze poganinem? Nikt, jak myślę. Wszystkich przyciągnęlibyśmy i pozyskalibyśmy dla siebie“.

Tak gorące namowy i kazania Jana Chryzostoma pozostały bez skutku. Żadnej próby zaprowadzenia komunizmu ani w Konstantynopolu ani nigdzie już nie zrobiono. Wraz z rozszerzeniem się religji chrześcjańskiej, która od początku 4-go wieku była już w Rzymie religją panującą, wierni nie wracali do przykładu pierwszych apostołów, do wspólnej własności, tylko oddalali się coraz bardziej do niego. Nierówność między bogatymi a biednymi wewnątrz gminy wiernych zwiększałą się coraz bardziej.

Jeszcze w szóstym wieku, to jest przeszło 500 lat po narodzeniu Chrystusa słyszymy nawoływanie Grzegorza Wielkiego: «Nie dość jest nie zabierać innym ich własności, nie jesteście bez winy, póki zatrzymujecie dla siebie dobra, które Bóg dla wszystkich stworzył. Kto nie daje innym tego, co sam posiada, jest zbójcą i mordercą, bo kiedy zatrzymuje dla siebie to, co posłużyłoby na utrzymanie biednych, można rzec, że dzień w dzień zamordowywuje on tylu, ilu by mogło żyć z jego zbytku. Kiedy dzielimy się z temi, co są w niedostatku, tedy nie dajemy im, co do nas należy, jeno co należy do nich. Nie jest to czyn miłosierdzia, tylko zapłata długu».

Ale wołania te były daremne. Na skutek zatwardziałości ówczesnych chrześcian, którzy napewno bardziej byli jeszcze czuli na kazania ojców kościoła, niż dzisiejsi. Lecz nie pierwszy to raz w dziejach ludzkich pokazało

się, że warunki ekonomiczne są silniejniejsze, niż najpiękniejsze kazania. Ten komunizm, ta wspólność używania, którą głosili pierwsi chrześcijanie, nie mogła się utrzymać w żaden sposób bez wspólnej pracy całej ludności na wspólnej ziemi i we wspólnych warsztatach, a takiej wspólnej pracy ze wspólnemi środkami produkcji wówczas zaprowadzić nie było można, gdyż praca, jak rzekliśmy, była rzeczą niewolników, stojących poza społeczeństwem, a nie rzeczą wolnych ludzi. Chrześcijaństwo od początku nie podjęło i nie mogło podjęć zniesienia nierówności w pracy i w posiadaniu środków do pracy, przeto beznadziejne były usiłowania jego aby znieść nierówność podziału bogactw. Dlatego to głosy ojców kościoła, nawracających do komunizmu, musiały zostać wołaniem na puszczy. Ale niedługo i te głosy stają się coraz rzadsze, aż całkiem milkną. Ojcowie kościoła sami przestają już nawoływać do wspólności i podziału bogactw, bo ze wzrostem gminy wiernych i sam kościół z gruntu się zmienił.

IV.

Z początku, gdy liczba chrześcjan była jeszcze niewielka, właściwego duchowieństwa wcale nie było. W każdym mieście wierni zgromadzali się, tworząc samodzielną gminę religijną, która z pośród siebie obierała dla kierowania służbą bożą i wykonywania aktów religijnych każdorazowo jednego z braci. Biskupem i prezbitrem mógł wtedy być każdy z wiernych, były to urzędy obierane czasowo, nie dające żadnej władzy, prócz tej, którą gmina dobrowolnie w ich ręce wkładała, i zupełnie bazpłatne. W miarę jednak, jak liczba wyznawców rosła i gminy stawały się coraz liczniejsze i bogatsze, zawiadywanie sprawami gminy i odprawianie nabożeństwa stawało się zajęciem, wymagajacym wiele czasu i zupełnego oddania się. Ponieważ zadaniom tym nie mogli już podołać pojedyńczy z braci chrześcian obok swych zajęć prywatnych, więc poczęto obierać członków gminy na urzędy duchowne jako zajęcie wyłączne. Co za tym idzie, urzędnicy tacy musieli już za swe oddanie się sprawom kościoła i gminy otrzymywać jakieś wynagrodzenie, któreby im wystarczyło na życie. W ten sposób w łonie gminy chrześciańskiej powstał nowy podział: z rzeszy wiernych wyodrębnił się stan specjalnych urzędników kościoła — duchowieństwo.

Obok nierówności między bogatymi i biednymi powstała nowa nierówność: między duchowieństwem a ludem. Z początku obierani z równych sobie wyznawców dla czasowego wyręczenia gminy w służbie kościelnej, duchowni wywyższyli się niebawem w kastę ludzi, stojących nad ludem. Im więcej gmin chrześcijańskich powstawało we wszystkich miastach wielkiego państwa rzymskiego, tym bardziej chrześcijanie, prześladowani przez rząd i przez inowierców, czuli potrzebę połączenia się między sobą, dla powiększenia swej siły. Rozrzucone gminy zaczynają łączyć się w jeden kościół na całym obszarze państwa, ale to połączenie jest już teraz głównie połączeniem nie ludu, tylko duchowieństwa. W czwartym stuleciu po narodzeniu Chrystusa duchowni od pojedyńczych gmin poczynają się reguralnie zjeżdżać na sobory; pierwszy taki sobór odbył się w Nicei w 325 r. Tą drogą zostało dokonane ścisłe połączenie się duchownych w jeden stan, odrębny od ludu. Zarazem pomiędzy duchownymi na soborach przewodzili naturalnie biskupi najsilniejszych i najbogatszych gmin i dlatego biskup gminy chrześcjańskiej w mieście Rzymie stanął niedługo na czele całego chrześcjaństwa, jako głowa kościoła, *papież*. Tą droga powstała cała *hierarchia* duchowieństwa, które coraz bardziej oddzielało się od ludu i coraz bardziej nad nim wywyższało.

Jednocześnie zmienił się też stosunek ekonomiczny ludu i duchowieństwa. Przedtym wszystko, co bogatsi członkowie kościoła ofiarowali dla społeczności, było uważane wyłącznie za fundusz ubogiego ludu. Potym z tego samego funduszu zaczęła odchodzić coraz większa część jako płaca dla duchowieństwa, a również na opędzenie potrzeb kościoła. Gdy od początku czwartego stulecia chrześcjaństwo zostało ogłoszone w Rzymie, jako religja panująca, to jest jedyna uznawana i popierana przez rząd, i prześladowania chrześcjan skończyły się, nabożeństwa nie odbywały się już w podziemiach lub skromnych izbach, tylko poczęto budować kościoły—coraz wspanialsze. Wydatki na to coraz bardziej uszczuplały fundusz ubogich. Już w piątym stuleciu po Chrystusie dochody kościoła dzielone były na cztery równe części, z tych jedną pobierał biskup, jedną pozostałe niższe duchowieństwo, jedna szła na budowę i utrzymanie kościołów, a tylko jedna czwarta część była obracana na wsparcie biednego ludu. Cały biedny lud chrześcjański razem dostawał teraz już tylko tyle, co biskup sam jeden. A z czasem wogóle za-

przestano wydzielać jakąś określoną część dla biednych. Im bardziej duchowieństwo wyższe się panoszyło i w potęgę rosło, tym bardziej lud wiernych tracił wszelką kontrolę nad mieniem i dochodami kościoła. Biskupi udzielali na biednych tyle, ile byli łaskawi. Lud pobierał już teraz jałmużnę od swego własnego duchowieństwa.

Ale na tym nie koniec. Gdy z początku wszelkie datki wiernych na ogół chrześcjański były dobrowolne, z czasem duchowieństwo, zwłaszcza odkąd religja została uznana za państwową, poczęło wymagać datków przymusem i to od wszystkich wiernych, zamożnych i niezamożnych. W szóstym stuleciu wprowadzony został przez duchowieństwo specjalny podatek kościelny: *dziesięciny* (to jest dziesiąty kłos zboża, dziesiąta sztuka bydła itd). Ten podatek spadł jako nowy ciężar na barki ludu i stał się później w wiekach średnich biczem bożym dla biednych, wyciskanych przez pańszczyznę chłopów. Dziesięcina była nałożona na wszelką piędź ziemi, na wszystkie dobra, a odrabiać ją za panów musiał w krwawym pocie czoła chłop pańszczyźniany. Teraz już nietylko lud ubogi nie miał od kościoła pomocy i wsparcia, lecz przeciwnie, kościół przyłączył się do innych wyzyskiwaczy i zdzierców ludu: do książąt, szlachty ziemskiej i lichwiarzy.

A gdy w średnich wiekach dzięki pańszczyźnie lud pracujący wpadał w coraz większą nędzę, duchowieństwo coraz bardziej się bogaciło. Oprócz dochodów z dziesięciny i innych podatków i opłat, kościół dostawał w owych czasach ogromne darowizny i legaty od bogobojnych bogaczy lub bogatych rozpustników obojga płci, którzy przez hojny zapis na kościół w ostatniej godzinie chcieli okupić swój żywot grzeszny. Darowano i zapisywano na kościół pieniądze, domy, całe wsie wraz z pańszczyźnianym chłopstwem, czasami pojedyńcze renty i robocizny, należne z ziemi. W ten sposób w rękach duchowieństwa nagromadziły się olbrzymie bogactwa. I teraz kler przestał już figurować jako *zarządca* powierzonego mu mienia kościoła, to jest gminy wiernych, a przynajmniej ubogiej braci. W dwunastym stuleciu duchowieństwo otwarcie już ogłosiło i wykręciło jako prawo, wypływające niby to ze słów pisma świętego, że wszystko bogactwo kościoła nie jest własnością społeczności wiernych, tylko prywatną własnością duchowieństwa; a przedewszystkiem jego głowy — papieża. Duchowne posady stawały się w ten sposób najlepszym sposobem zdobycia wielkich docho-

dów i bogactw, i każdy duchowny, rozporządzając się mieniem kościoła, jako swoją własnością, uposażał nim pełnymi garściami swoich krewnych, dzieci i wnuków. Ponieważ dobra kościelne przez to znacznie się rozdrabniały i topniały w rękach rodzin duchowieństwa, więc papieże, dbali o zachowanie bogactwa w całości i ogłaszając siebie zwiechrznimi właścicielami całego mienia kościelnego, nakazali zarazem *celibat* czyli *bezżenność* duchowieństwa, aby zapobiec drobnieniu mienia przez schedy. Celibat został zaprowadzony początkowo już w XI-ym wieku, ale przy wielkim uporze księży przyjęty został ogólnie dopiero w końcu XIII-go stulecia. Aby zaś żadnej cząstki bogactwa z rąk kościoła nie wypuścić, wydał papież Bonifacy VIII w 1297 r. nakaz, zabraniający komukolwiek z duchowieństwa jakąkolwiek darowiznę ze swych dochodów czynić ludziom świeckim bez zezwolenia papieża.

Tak kościół skupił w swych rękach niezmierzone bogactwa, zwłaszcza w gruntach. We wszystkich krajach chrześcjańskich, duchowieństwo stało się największym właścicielem ziemskim. Zwykle posiadało ono *trzecią część* całych ziem w państwie, czasami więcej jeszcze. Nietylko więc we wszystkich dobrach królewskich, książęcych i szlacheckich lud wiejski musiał prócz swej pańszczyzny odrabiać dziesięciny na duchowieństwo, ale na całych olbrzymich obszarach dóbr kościelnych miljony chłopów i setki tysięcy rzemieślników robiły wprost na biskupów, arcybisków, kanoników, proboszczów i klasztory. Wśród pańszczyźnianych wyzyskiwaczy ludu w wiekach średnich, za panowania feodalizmu, kościół był najpotężniejszym panem i wyzyskiwaczem. Naprzykład we Francji przed Wielką Rewolucją, to jest ku końcowi 18-go wieku, duchowieństwo posiadało na własność piątą część całego gruntu Francji, z czego zbierało rocznego dochodu około 100 miljonów franków *).

Dziesięciny, zbierane z dóbr prywatnych, wynosiły 23 miljony. Z tego żywiło się i pasło 2.800 prałatów i nadwikarych, 5.600 opatów i przeorów, 60 000 proboszczów i wikarych, a po klasztorach 24.000 mnichów i 36.000 mniszek. Cała ta olbrzymia armja kleru wolna była całkiem od podatków i od służby wojskowej i dawała

*) Frank jest to moneta francuska, wynosząca obecnie około 38 kopiejek, a w owe czasy wartująca daleko więcej.

tylko w latach ogólnej klęski: jak wojny, nieurodzajów, epidemji, „dobrowolny podatek“ do kasy państwa, który jednak nigdy nie przewyższał 16 miljonów franków.

Tak uposażone duchowieństwo utworzyło wraz ze szlachtą pańszczyźnianą jeden stan, panujący nad biednym ludem i żyjący z jego krwi i potu. Wyższe urzędy kościelne, jako najdochodniejsze, były zawsze rozdawane szlachcie i trzymane w rodzinach szlacheckich. Przez to też duchowieństwo za czasów pańszczyzny wszędzie ze szlachtą trzymało, popierało jej panowanie i — drąc wespół ze szlachtą skórę z ludu, nakłaniało go do pokory i znoszenia nędzy i poniżenia bez szemrania i oporu. Duchowieństwo było też zaciętym wrogiem ludu miejskiego i wiejskiego, gdy tenże podniósł się nareszcie, by w rewolucji znieść wyzysk pańszczyźniany i zdobyć dla siebie prawa ludzkie. Co prawda, wewnątrz hierarchji kościelnej były także dwie klasy: wyższe duchowieństwo zagarniało całe bogactwa dla siebie, a masie proboszczów wiejskich dawano nędzne probostwa, przynoszące naprzykład we Francji dochodu rocznego 500 do 2.000 franków rocznie. Ta upośledzona niższa klasa kleru buntowała się też przeciw wyższemu klerowi i w czasie Wielkiej Rewolucji, która wybuchła w 1789 roku, łączyła się z walczącym ludem przeciw panowaniu szlachty świeckiej i duchownej.

V.

Tak to z biegiem c
stał przewrócony zupełn
stwo powstało jako ewa
dziczonych i biednych.
ciw nierówności społec
dla usunięcia nierówno
Ale powoli kościół st
terstwa nowym krzewici
rzuciwszy walkę przeci
wadzili pierwsi apostoło
poczęło samo zbierać i
się do klas posiadając
pracy ludowej i z pano
wiekach, gdy panowała
nianym chłopstwem, ko
szlachty i bronił wszelkie
rewolucji. Gdy potym v

a w połowie 19-go w całej środkowej Europie lud w rewolucji zmiótł pańszczyznę oraz przywileje szlacheckie i rozpoczęło się panowanie nowożytnego kapitalizmu, wtedy kościół przyłączył się znowu do klas panujących — do burżuazji handlowej i przemysłowej. Teraz, ze zmianą czasów, duchowieństwo nie posiada już tak wielkich gruntów jak dawniej, ale za to posiada kapitały i stara się spekulować niemi tak, aby z wyzysku przemysłowego i handlowego pracy ludowej, który uprawiają kapitaliści, jak największą część zagarnąć dla siebie. Tak naprzykład kościół katolicki w Austrji posiadał podług własnych wykazów kościelnych (przed pięciu laty) majątku przeszło 813 miljonów koron *), z tych około 300 miljonów w gruntach i realnościach. 387 miljonów w obligacjach, t. j. różnych papierach giełdowych — przynoszących procenty, a 70 miljonów kościół wypożycza na dobrą lichwę prywatnym wyzyskiwaczom-fabrykantom, giełdziarzom i t. d. Takim sposobem kościół stał się z pana pańszczyźnianego wieków średnich nowoczesnym kapitalistą przemysłowym i finansowym i jak przedtym należał do klasy, wyciskającej krew i pot z chłopa, tak teraz należy do klasy, bogacącej się wyzyskiem robotnika fabrycznego i rolnego, wyzyskiem proletarjatu.

Ta zmiana najbardziej uderzająco widoczną jest w klasztorach. W niektórych krajach, jak w Niemczech, w Rosji, klasztory katolickie zostały już od dłuższego czasu zabronione i zniesione. Ale tam, gdzie się do dziś prawie jeszcze przechowały, jak we Francji, Włoszech, Hiszpanji, tam się też okazuje, jak dalece kościół stał się uczestnikiem panującego dziś nad ludem kapitalizmu.

Za wieków średnich klasztory były jeszcze ostatnią ucieczką biednego ludu. Tam chronił się lud ciemiężony przed srogością świeckich książąt i panów, przed okropnościami wojny, tam szukał chleba i dachu w ostatniej nędzy. I klasztory ongi nie odmawiały kromki chleba i łyżki strawy potrzebującym. Bo też nie trzeba zapomnąć, że w średnich wiekach, kiedy nie istniał jeszcze taki ogólny handel towarowy jak dziś, tylko każdy dwór, każdy klasztor prawie wszystko dla siebie sam produkował rękami pańszczyźnianych chłopów i rzemieślników, wówczas na zbywające zapasy nie było odbytu. Gdy zboża, warzywa, drzewa, nabiału nagromadziło się więcej, niż je

*) Korona jest to moneta austrjacka, wynosząca 40 kop.

brać klasztorna zużyć mogła dla siebie, to reszta nie miała prawie żadnej wartości. Sprzedać nie było komu, a przechowywać na zapas nie zawsze i nie wszystko było można. Więc klasztory chętnie karmiły i chroniły biedny lud, udzielając mu cząstkę tego, co same wyciskały z podwładnego sobie pańszczyźnianego chłopa, tymbardziej, że w owych czasach czynił to i każdy co znaczniejszy dwór szlachecki. Ale zwłaszcza dla klasztorów korzystna to była dobroczynność, gdyż właśnie słynąc jako przytułek ubogich, klasztory otrzymywały na tę intencję wielkie dary i zapasy od możnych i bogatych.

Kiedy jednak z nastaniem produkcji towarowej i kapitalistycznego przemysłu, każda rzecz w gospodarstwie nabrała ceny i stała się przedmiotem handlu, klasztory, dwory duchownych panów skasowały całą swoją dobroczynność i zamknęły przed biednemi wrota. Wtedy lud ubogi już nigdzie przytułku i wsparcia nie znajdywał i dlatego też między innemi na początku panowania kapitalizmu w 18 wieku, gdy robotnicy zupełnie jeszcze nie byli zorganizowani do obrony przeciw wyzyskowi, nastała w głównych krajach przemysłowych, w Anglji i we Francji, taka straszna nędza wśród ludu, jakiej przykład ludzkość przeżyła już tylko o 18 stuleci przedtym, za czasów upadku państwa rzymskiego.

Ale kiedy wówczas kościół katolicki wystąpił właśnie na ratunek ginącego z nędzy proletarjatu w Rzymie z ewangelją komunizmu, wspólnej własności, równości i braterstwa, teraz przy panowaniu kapitału, kościół postąpił sobie już zupełnie inaczej. Pospieszył on sam skorzystać z nędzy, w jaką wpadł lud prosty, aby te tanie ręce robocze zaprządz do pracy dla siebie i dla własnego zbogacenia się. Klasztory stały się jaskiniami wyzysku kapitalistycznego i to w najokropniejszej formie, bo wyzysku pracy kobiet i dzieci. Głośny przykład tego bezlitośnego wyzyskiwania dzieci aż do dni dzisiejszych pokazał światu proces, wytoczony przeciw klasztorowi „Dobrego Pasterza“ we Francji w r. 1903, gdzie dziewczynki po 12, 10 i 9 lat, przymuszane były przez cały dzień, bez wytchnienia do ciężkiej pracy, nad którą traciły oczy i zdrowie, karmione przytym w najnędzniejszy sposób i trzymane w jak najsurowszym więzieniu.

Dziś klasztory i we Francji już są prawie zniesione i wraz z tym znika dla kościoła okazja bezpośredniego wyzyskiwania kapitalistycznego. Również zniesione są już

wszędzie od dawna *dziesięciny*, ta plaga pańszczyźnianego chłopa. Ale duchowieństwo ma i dziś jeszcze wiele różnych sposobów zdzierania ludu pracującego przez opłaty od mszy, od ślubów, pogrzebów, chrzcin, rozmaitych dyspens. Rządy, trzymające z klerem, zmuszają ludność do okupywania mu się na każdym kroku, a oprócz tego wszędzie, z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Szwajcarji, gdzie religja jest rzeczą prywatną, kościół otrzymuje od rządu grube pensje, na które naturalnie pracuje lud w pocie czoła. Naprzykład we Francji kler katolicki pobiera po dzis dzień 40 miljonów franków pensji rządowej. Wszystko razem wziąwszy, kościół żyje dziś wraz z rządem i klasą kapitalistów z ciężkiej pracy wyzyskiwanych miljonów ludu. Jakie dochody ma obecnie kościół, ta ongi ucieczka maluczkich i wydziedziczonych, to pokazują naprzykład cyfry dochodów kleru katolickiego w Austrji. Przed pięciu laty dochody kościelne w całej Austrji wynosiły rocznie 60 miljonów koron. Wydatków było tylko 35 miljonów, więc kościół w jednym roku „uciułał“ z krwi i potu pracującego ludu 25 miljonów.

Poszczególnie biorąc ma:

Arcybiskupstwo *wiedeńskie* rocznego dochodu 300 tysięcy koron, wydatków mniej, niż połowę tego; czystej „oszczędności“ zatym rocznie 150 tysięcy; majątek zaś stały tego arcyciskupstwa wynosi około 7 miljonów;

Arcybiskupstwo *praskie* ma dochodu rocznie przeszło pół miljona, wydatków około 300 tysięcy; majątek jego wynosi prawie 11 miljonów;

Arcybiskupstwo *ołomunieckie* ma dochodów przeszło pół miljona, wydatków około 400 tysięcy; majątek jego wynosi więcej, niż 14 miljonów.

Nie gorzej łupi ludność i niższy kler, wyrzekający zwykle na swoją biedę i na zatwardziałość ludu. Dochody roczne probostw wynoszą w Austrji przeszło 35 miljonów koron, rozchody zaś tylko 21 miljonów koron, tak że rocznie „oszczędności“ proboszczów wynoszą razem 14 miljonów. Majątki zaś parafjalne w Austrji stanowią razem przeszło 450 miljonów. Wreszcie i klasztory miały w Austrji „czystego dochodu“, to jest po odtrąceniu wydatków, już przed pięciu laty przeszło 5 miljonów rocznie, a bogactwa te rosną z każdym rokiem, gdy wśród wyzyskiwanego przez kapitalizm i przez pań-

stwo ludu rośnie coraz więcej nędza. A tak samo, jak w Austrji, dzieje się i u nas w kraju i wszędzie.

VI.

Teraz poznawszy pokrótce historję kościoła i kleru, nie powinniśmy się już dziwić, że duchowieństwo u nas stanęło w obecnej dobie po stronie carskiego rządu i kapitalistów, gromiąc walczących o lepszy byt rewolucyjnych robotników.

Świadomi robotnicy socjaldemokraci dążą do tego, aby urzeczywistnić w społeczeństwie właśnie tę ideję równości społecznej i braterstwa między ludźmi, która była podstawą kościoła chrześcijańskiego w samych jego początkach. Ta równość, która była niemożliwą wówczas w społeczeństwie opartym na niewolnictwie, ani później przy panowaniu pańszczyzny, staje się możliwą teraz, po zapanowaniu na całym świecie przemysłu kapitalistycznego. Czego nie potrafili dokonać apostołowie chrześcijaństwa przez najpłomienniejsze kazania przeciw samolubnym bogaczom, to mogą dopiąć w niedalekiej przyszłości nowożytni proletarjusze, klasa świadomych robotników, zawładnąwszy we wszystkich krajach władzą polityczną i odbierając kapitalistom-wyzyskiwaczom fabryki, ziemię i wszystkie środki pracy na wspólną własność wszystkich pracujących. Komunizm, do którego dąży socjaldemokracja, to już nie owa wspólność używania próżnujących żebraków, z którymi bogaci się dzielą, to tylko wspólność uczciwej pracy i sprawiedliwe używanie wspólnego owocu tej pracy. Socjalizm to już nie dzielenie się bogatych z biednymi, tylko zniesienie zupełne samej różnicy między bogatymi a biednymi przez zaprowadzenie równego obowiązku pracowania dla wszystkich zdolnych do pracy i zniesienie samego wyzysku jednych ludzi przez drugich.

Aby ten socjalistyczny porządek zaprowadzić, robotnicy muszą się we wszystkich krajach zorganizować w partję robotniczą, socjaldemokratyczną, która dąży do tego celu. Dlatego właśnie socjaldemokracja, uświadomienie robotników, ruch robotniczy są najnienawistniejszą rzeczą dla klas posiadających i żyjących dziś z wyzysku pracy robotniczej. Ale kler, ale cały kościół należy również do tych klas panujących. Wszystkie te ogromne bogactwa, nagromadzone przez kościół, pochodzą jako zdobyte bez pracy z wyzysku i krzywdy pracującego ludu.

Majątki arcybiskupie i biskupie, klasztorne i parafjalne, są tak samo okupione krwawym potem roboczego ludu, miejskiego i wiejskiego, jak majątki fabrykantów, kupców i magnatów ziemskich. Bo skądże pochodzą owe darowizny i zapisy bogatych ludzi na kościoły? Oczywiście nie z własnej pracy tych bogatych nabożnisiów, tylko z wyzysku robotników, którzy na nich pracowali: dawniej te ofiarowane klerowi bogactwa powstawały z wyzysku pańszczyznianego chłopa — dziś z wyzysku robotnika najemnego. Co zaś do pensji, płaconych dziś przez rządy duchowieństwu, to jasnym jest, że pochodzą one z ogólnej kasy państwowej, napełnianej głównie przez podatki, zdzierane z masy prostego ludu. Kler więc trzyma się tak samo na karku ludu i żyje jego poniżeniem, pognębieniem i ciemnotą, jak cała klasa kapitalistów. Lud uświadomiony, walczący o swe prawa i o równość między ludźmi jest dla księży dziś tak samo nienawistny, jak dla wszystkich pasorzytów-kapitalistów, gdyż dziś zaprowadzenie równości i zniesienie wyzysku byłoby już ciosem śmiertelnym dla samego duchowieństwa, żyjącego z wyzysku i nierówności.

Ale co najgłówniejsze: socjalizm dąży do tego, aby nać ludzkości uczciwe i rzetelne szczęście na ziemi, aby dać całemu ludowi największą oświatę, naukę i panowadie w społeczeństwie, a tego właśnie szczęścia ziemskiego wszystkich ludzi i światła w głowach boją się, jak upiora, dzisiejsi słudzy kościoła. Jak kapitaliści zakuli ciało ludu w więzy nędzy i niewoli, tak kler na pomoc kapitalistom i dla własnego panowania zakuł *ducha* ludu w niewolę, bojąc się, że lud oświecony, rozumny, patrzący na świat i naturę otwartymi przez naukę oczyma, zrzuci panowanie księży, nie będzie ich uważał za najwyższą władzę i źródło wszelkiej łaski na ziemi. *Więc przeinaczając, fałszując nauki pierwotne chrześcjaństwa, które dążyły właśnie do szczęścia ziemskiego maluczkich*, kler dzisiejszy wymawia ludowi, że cierpi on nędzę i poniżenie nie z winy podłych stosunków społecznych, tylko z rozkazu nieba, przez zrządzenie opatrzności. A tym samym kościół zabija w ludzie pracującym ducha, zabija w nim nadzieję i wolę lepszej przyszłości, zabija w nim wiarę w siebie i swoje siły, poszanowanie dla własnej godności ludzkiej. Księża dzisiejsi z ich fałszywymi i trującymi ducha naukami trzymają się na ciemnocie i poniżeniu ludu i chcą też tę ciemnotę i poniżenie na wieki wieczne zachować. Są na to niezbite

dowody. W tych krajach, gdzie kler katolicki panuje wszechwładnie nad umysłami ludu, jak w Hiszpanji, we Włoszech, tam panuje też największa ciemnota i — największe zbrodnie. Tak naprzykład, weźmy dla porównania dwa kraje w Niemczech: Bawarję i Saksonję. Bawarja jest to głównie kraj chłopski, gdzie kler katolicki ma jeszcze wielki wpływ na lud. Saksonia natomiast jest to kraj wysoce przemysłowy, gdzie socjaldemokracja ma pod swoim wpływem już od długich lat ludność pracującą W Saksonji np. są obierani do parlamentu prawie we wszystkich okręgach wyborczych sami socjaldemokraci, przez co też kraj ten jest wsród burżuazji znienawidzony i okrzyczany jako „czerwony“, socjaldemokratyczny. I cóż się okazuje? Oto urzędowe obliczenia pokazują, że jeżeli porównać ilość zbrodni, popełnionych w ciągu roku w katolickiej klerykalnej Bawarji, a w „czerwonej“ Saksonji, to (w roku 1898) na każde 100.000 osób przypadało ciężkich kradzieży: w Bawarji 204, w Saksonji 185, obrażeń cielesnych w Bawarji 296, w Saksonji 72, krzywoprzysięstw w Bawarji 4 wypadki, w Saksonji 1. Taksamo jeżeli porównać ilość zbrodni w Poznańskim, było w tymże roku obrażeń cielesnych na każde 100.000 ludzi 232, w Berlinie 172. A w Rzymie, siedzibie papieża, w przedostatnim roku istnienia państwa kościelnego, t.j. świeckiej władzy papieży, w r. 1869, było w *jednym miesiącu* 279 ludzi skazanych za morderstwo, 728 za obrażenia cielesne, 297 za rabunek i 21 za podpalenie! To były owoce wyłącznego panowania duchowieństwa nad umysłami ubogiej ludności.

Nie znaczy to naturalnie, żeby duchowieństwo do zbrodni namawiało, przeciwnie, księża ustami często bardzo prawią przeciw złodziejstwu, rozbojom, pijaństwu. Ale, jak wiadomo, ludzie kradną, rozbijają i piją nie przez upór albo z zamiłowania, tylko dla dwóch przyczyn: *z nędzy i ciemnoty*. Otóż kto utrzymuje w ludzie nędzę i ciemnotę, jak to czyni duchowieństwo, kto zabija w ludzie wolę i energję do wyjścia z nędzy i ciemnoty, kto przeszkadza na wszelki sposób tym co chcą lud oświecić i dźwignąć z nędzy, ten jest tak samo odpowiedzialny za szerzące się zbrodnie i pijaństwo, jak gdyby do nich namawiał.

I tak samo działo się do niedawna w okręgach górniczych klerykalnej Belgji, aż przyszli socjaldemokraci i donośnie zawołali do nieszczęsnego, poniżonego robot-

nika belgijskiego: wstań, robotniku, podnieś się z poniżenia, nie rozbijaj, nie pij alkoholu, nie spuszczaj głowy z rozpaczy, tylko czytaj, oświecaj się, łącz się w organizacji z twymi braćmi, walcz z wyzyskiwaczami, którzy cię wysysają, a dźwigniesz się z nędzy, będziesz człowiekiem!

Tak socjaldemokraci niosą wszędzie ludowi zmartwychwstanie, pokrzepiają zwątpiałych, łączą słabych w jedną potęgę, otwierają ciemnym oczy i wskazują drogę wyzwolenia, wzywają lud do zbudowania na ziemi królestwa równości, wolności i miłości bliźniego. Słudzy zaś kościoła niosą wszędzie ludowi tylko nawoływanie do pokory, zwątpienie i śmierć duchową. Gdyby Chrystus dzisiaj zjawił się na ziemi, toby napewno uczynił z tymi księżmi i biskupami i arcybiskupami, broniącymi bogaczy, żyjących z potu krwawego miljonów tak, jak ongi z owymi przekupniami, których kijem wypędził z przedsionka świątyni, iżby nie kalali domu Bożego swą ohydą.

Dlatego to między klerem, chcącym uwiecznić nędzę i niewolę ludu, a socjaldemokratami, niosącymi ludowi ewangielję wyzwolenia, musiała się wywiązać walka na śmierć i życie, jak między nocą czarną, słońcem wschodzącym. Jak cienie nocne niechętnie i z oporem ustępują przed jutrzenką słoneczną, tak nietoperze kościoła chciałyby teraz swemi czarnemi sutannami nakryć ludowi głowę, by źrenice jego nie ujrzały pięknie wschodzącego światła wybawienia socjalistycznego. A że socjalizm zwalczyć nie potrafią duchem i prawdą, więc uciekają się do gwałtu i bezprawia. Językiem judaszowym sieją niecne oszczerstwa na tych, co ludowi oczy otwierają, kłamstwem i potwarzą próbują zohydzić tych, co krew swą i życie oddają ludowi w ofierze. I wreszcie ci księża — słudzy złotego cielca, uświęcają i popierają zbrodnie carskiego rządu, błogosławią morderców ludu, stają w obronie dookoła tronu ostatniego z carów-despotów, gnębiącego lud ogniem i żelazem, jak ongi Neron w Rzymie prześladował pierwszych chrześcjan!

Ale daremne to wysiłki! Darmo się miotacie, zwyrodniali słudzy chrześcjaństwa, którzy jesteście teraz sługami Neronowemi! Darmo pomagacie mordercom i oprawcom naszym, darmo osłaniacie znakiem krzyża bogaczy i wyzyskiwaczy ludu! Jak ongi żadne okrucieństwa i potwarze nie zdołały wstrzymać zwycięztwa idei cheścjańskiej, tej idei, którąście wy skalali swą służbą złotemu cielcowi, tak

żadne wasze wysiłki dziś nie powstrzymają zwycięztwa socjalizmu. Dziś wy jesteście z waszych nauk, z całego żywota waszego poganami, my zaś, niosący biednym, wyzyskiwanym, uciskanym ewangielję braterstwa i równości, my dziś zdobywamy świat, jak ongi ten który głosił:

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wnijść do Królestwa Bożego."

VII.

Na zakończenie jeszcze słów kilka. Duchowieństwo dwa ma sposoby zwalczania socjaldemokracji. Tam, gdzie ruch robotniczy dopiero zaczyna sobie zdobywać prawo obywatelstwa, jak właśnie u nas, i gdzie panujące klasy łudzą się jeszcze, że potrafią go zdławić siłą, tam kler występuje też tylko z ostremi kazaniami, z oczernianiem socjalistów, z groźbami na „pożądliwych" robotników. Tam zaś, gdzie już panuje wolność polityczna i partja robotnicza staje się potęgą, jak np. w Niemczech, we Francji, w Holandji, tam duchowieństwo na inne bierze się sposoby. Wilcze kły i pazury chowa ono pod lisią skórę i z szczerego wroga robotników staje się ich fałszywym przyjacielem. Księża zabierają się wtedy sami do organizowania robotników, do zakładania „chrześcjańskich" związków fachowych. Starają się oni w ten sposób łapać ryby przed niewodem, to jest łapać robotników w sieci swoich fałszywych związków, gdzie uczą robotników pokory, zanim ci trafią do związków socjaldemokracji, która ich uczy walki i bronienia się przed wyzyskiem.

Gdy rząd carski nareszcie padnie pod uderzeniami rewolucyjnego proletarjatu Polski i Rosji i wolność polityczna zaświta i u nas, napewno dożyjemy, że ten sam arcybiskup Popiel i ci sami księża, gromiący teraz po kościołach walczacych robotników zaczną ich nagwałt organizować w „chrześcjańskie" i „narodowe" związki, aby ich ogłupiać na nowy sposób. Już teraz mamy mały początek tej roboty kreciej w związkach „Narodowej Demokracji", która jest przyszłą wspólniczką księży, a dziś już pomaga im w oczernianiu Socjaldemokracji. Dlatego robotnicy muszą być przygotowani, aby się nie dali jutro po zwycięztwie rewolucji i wprowadzeniu wolności politycznych, brać na lep słodkich słówek tym, którzy dziś śmią bronić z ambony carskiego rządu, mordującego robotników, i

panowania kapitału, doprowadzającego lud do nędzy. Dla obronienia się przed tą wrogością duchowieństwa dziś, podczas rewolucji, i przed jego zdradziecką przyjaźnią jutro, po rewolucji, robotnicy powinni spiesznie organizować się w swoją partję robotniczą, przystawać do Socjaldemokracji. A na wszelkie napady księży świadomi robotnicy jedną powinni mieć odpowiedź:

Socjaldemokracja nikomu wiary nie odbiera i z religją nie walczy. Przeciwnie żąda ona zupełnej wolności sumienia dla każdego i poszanowania dla wszelkiego wyznania i przekonania.

Ale jeżeli księża chcą nadużywać kazalnicy, jako środka walki politycznej przeciw klasie robotniczej, to robotnicy zwrócą się przeciw nim, jak przeciw wszystkim wrogom swoich praw i swego wyzwolenia.

Bo kto broni wyzyskiwaczy i gnębicieli i pragnie uwiecznić dzisiejszy podły porządek społeczny, ten jest śmiertelnym wrogiem ludu, czy nosi on sutannę księżowską, czy mundur żandarmski.

Dodatek.

Ponieważ we wszystkich krajach są wśród kleru i wyjątki, to jest tacy dnchowni, którzy będąc uczciwymi kapłanami nauki chrześcjańskiej, a nie sługami złotego cielca, *uznają i pochwalają* dążenia *socjaldemokracji*, więc przytoczymy tu na *zawstydzenie* naszych księży, wojujących w obronie knuta i kapitału, słowa wypowiedziane przez kilku takich mężów kościoła.

Biskup Keane na kongresie religijnym w Chicago (czytaj: Czykago) w Ameryce, w 1893 r. mówił:

„Chrystus nazwał *ubóstwo* błogosławionym, ale nie nędzę. Chrystus i jego uczniowie byli biedni, ale nie znajdowali się w beznadziejnej nędzy. Jest to błędem, jeżeli się wierzy, że Bóg daje swoje błogosławieństwo nędzy".

Profesor nauki o religji, W. Herman w Marburgu (w Niemczech) pisze w piśmie „Etyka" w 1892 r.:

„Chrześcjańska wiara nie nakazuje pokornego pogodzenia się z istniejącemi stosunkami. Wiara chrześcjańska jest sama w sobie najzupełniejszą swobodą duchową człowieka i i dla tego popycha ona chrześcjanina do walki z tym, co on uznaje za nieprawne".

Ewangielicki duchowny Todt pisze w książce „O socjaliźmie i chrześcijaństwie" w 1978 r.:

„Nikt nie umie tak jaskrawo przedstawić nędzy dzisiejszej i jej związku z dzisiejszym panowaniem kapitału i kapitalistycznej produkcji, jak pisma socjalistyczne. Ale chociaż piszą one ze złością i nienawiścią, — to co piszą o dzisiejszych stosunkach jest słuszne. Krytyka socjalistów jest uzasadniona. Z punktu widzenia Nowego Testamentu, nie możemy socjalizmowi odmówić racji. Każdy prawy chrześcjanin, który swoją wiarę głęboko ma w sercu, ma w sobie kawał socjalisty i każdy socjalista, choćby był wrogi kościo-

łowi, nosi w sercu ducha chrześcijaństwa. Zapamiętajmy sobie więc mocno, że ziarno i duch socjalizmu są prawdziwie zgodne z ewangielją. Dlatego jest to w najwyższym stopniu błędne piętnować socjalizm jako poród piekła i zwalczać go słowem i pismem. Gdy kościół tak czyni, to sam siebie policzkuje i rani się w swoje własne ciało".

Opat Curei — w książce o „Socjaliźmie chrześcjańskim" w 1885 r. pisze:

„Gdyby socjalizm był tak bezsensownym i zbrodniczym pomysłem, jak go już przed laty przedstawiano, toby zginął i wygasł w pamięci ludzkiej, jak setki innych szalonych idei, które na krótki czas pewne umysły zaprzątały. Ale wszystko przekonywa nas, że na dnie socjalizmu kilka wielkich prawd leży".

Biskup Korum powiedział w swym przemówieniu na kongresie katolickim w Ljeżu (w Belgji) w 1887 r.:

„Przyznajmy się otwarcie, że do przyznania konieczności opieki państwowej dla ludu, zmusił nas nacisk walczących robotników. Jeżeli nie chcecie przyznać teraz, że państwo ma obowiązki względem robotników, to zmuszą was do tego socjaliści».

Biskup Ketteler rzekł w przemowie do robotnikôw w Offenbachu (w Niemczech) dnia 25 lipca 1867 r.:

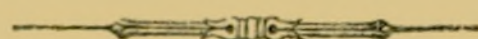
«Bezbożność kapitału, który wyciska robotnika jako siłę roboczą i maszynę aż do wyniszczenia, musi być powalona. Stanowi ona zbrodnię względem klasy robotniczej i jej poniżenie. Dążenia do słusznej płacy za pracę (jak o nią walczą związki fachowe), nie jest niczym zdrożnym. Żeby praca ludzka osiągała odpowiednią nagrodę, jest to wymaganie sprawiedliwości i chrześcijaństwa. Gdziekolwiek czas roboczy przeciągnięto poza miarę, wyznaczoną przez naturę i przez wzgląd n zdrowie, tam robotnicy mają słuszne prawo przez solidarne wystąpienie walczyć przeciw temu nadużyciu kapitału.

Stąd widzicie, że także jako katolicy możecie tłumnie przystępować do ruchu robotniczego, bez obrazy dla zasad waszej wiary katolickiej».

Wspomniany już profesor Herman pisze jeszcze w książce o „Religji i Socjaldemokracji" w 1896 roku:

«Tylko najgorsi wrogowie albo krótkowidący przyjaciele mogą doradzać kościołowi, aby zwalczał

w imię religji dążenie do wyzwolenia klasy robotniczej, które bezpośrednio wiary chrześcijańskiej nie narusza. Kościół się przez to poniża. Bo przyłącza się on przez to do ruchu, w którym samolubne interesy grają główną rolę. *Robotnicy będą musieli znienawidzieć kościół, skoro tylko będą widzieli najlepsze pozory, że kościół daje się używać jako przeszkoda dla socjalizmu w w rękach tych klas (klasy kapitalistów), którzy się sami mniemają stać ponad kościołem».*





Cena 6 rb.